Nr. 1. STYCZEŃ 1918. Rok III.

Nauczyciel Ludowy

Kto pragnie rzetelnego oświecenia ludu, ten nie powinien sprzeciwiać się oświeceniu ich nauczycielów, bo z półmędrkami wszędzie największa bieda.

(Kołłątaj, Listy tom III. str. 48).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 8 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Pani Protekcya.

W ostatnich latach przed wojną Pani Protekcya grasowała niemiłosiernie na wielu polach pracy publicznej w Galicyi, nieominęła też i szkolnictwa, a były czasy, że trzęsła szkolnictwem wszechwładnie. W żadnej dyskateryi pracowników publicznych takiego pola do popisu nie miała jak w szkolnictwie. Ułatwiała jej egzystencyę znaczna różnica płac i korzyści służbowych na rozmaitych stanowiskach nauczycielskich i administracyjnych. Wobec niej na nic nie zdały się wszelkie zdolności i zasługi a nawet częstokroć bladły takie dowody przygotowania do służby zawodowej jak dyplomy uniwersyteckie lub patenta profesorskie.

W swoim czasie głośna między ludkiem nauczycielskim była „siostrzenica księdza proboszcza". Siostrzenica księdza proboszcza była czasem ładna, czasem brzydka, a niekiedy leciwa, nieźle by było, gdyby tak przeszła się zamąż. W samą porę zjawił się w okolicy nauczyciel młody, zdrów, tęgi, jak ulał na męża. Ale cóż dotacya młodego nauczyciela nie wielka, lat służby nie wiele, wszystkie posady lepiej dotowane w okolicy zajęte; — od czegóż

są ale fortele, mówił Zagłoba. Procedura krótka. W miejscu jest szkoła jednoklasowa, zamienia się ją na dwuklasową. Kierownik dwuklasówki ma dochody lepsze, zresztą plebania dopomoże. A że tam miejscowy pracownik długoletni pokrzywdzony został, — ha!... to może się przenieść na inną posadę... my mu dopomożemy w tej operacyi.

„Mężusiu kochany, wiesz, mój kuzynek Karol, ten, co to jest kierownikiem szkoły w S. ma dwóch chłopców, których chciałby od wakacyi posyłać do gimnazyum, ale cóż płaca nie wielka, stancyi nie ma z czego płacić, może można by go przenieść do miasta R., tam jest seminaryum nauczycielskie, przy którem umieścilibyśmy ojca na posadzie nauczyciela szkoły ćwiczeń; stary miałby sposobność kształcenia dzieci. Pomyśl no o tem“! Tak przemawiała do męża głosem słodziutkim pani starościna przy rannej kawie. Pan starosta myślał czas jakiś, wreszcie na natarczywe nalegania żony rzekł: „Napiszę do Wacia, mego kolegi, który służy w ministeryum w Wiedniu, niech za tem tam w górze pochodzi“. I tym sposobem seminaryum w R. obdarzone zostało pedagogiem z miasteczka S.

Są ludzie jakby stworzeni do robienia karyery. Na co zda się trud i praca... to funta kłaków nie warta... grunt głowa na karku... no i sprycik... a można przejść przez życie galanto! Są ludzie, którzy zaledwie przestąpili próg szkolny a już myślą o karyerze. Dla nich każdy krok uczyniony, każdy czyn w zawodzie czy po za zawodem obliczony jest na to, by się zasłużyć tej lub owej osobistości, notabene wpływowej, temu lub owemu dygnitarzowi. Korzysta się przytem z każdej sposobności, aby tylko wydać się jak najlepszym, jak najszlachetniejszym. Proteguje się w klasie przedewszystkiem dzieci osób mających znaczenie w mieście lub okolicy, następnie przy nadarzającej sposobności jest się uprzedzająco grzeczny, a tam gdzie się da ofiarowuje się lub spełnia drobne przysługi. Pani sędzinie prześle się dobrego dostawcę artykułów spożyw-

czych, doktorowej nastręczy się dobrą mleczarkę, a pani aptekarzowej wyrobi się dobrą klasę dla syna, któremu groziła dwója, mimo, że synalek powtarza klasę. Opinia gotowa.

Zjeżdża do miasta ze stolicy pan radca. Bawi dni kilka na wizytacyi miejscowych szkół. Ma w mieście kilku kolegów szkolnych. Na obiedzie u sędziego gadało się o tem i owem. Wreszcie sędzia zagadnął: „a jak tam znalazłeś nasze szkoły“? „A różnie, są i dobre, ale są i mierne siły, są pracowici, ale są i leniuchy“ odpowiada radca. „A cóż myślisz o naszym X., my go tu wszyscy bardzo kochamy“. ... „hm! to dandys, człek układny, ale zdaje mi się, że nie bardzo się do pracy przykłada, tak czuć przez skórę, że rzecz zbywa zlekka“... „ehe! to się nie poznałeś na nim, to człek wyższego umysłu, i dobrego serca, powiadam ci, że szkoda, że się na tak małem stanowisku znajduje, weź go stąd i postaw go na stanowisku samoistnem, kierowniczem, a zobaczysz jaką siłę w administracyi szkolnej zyskasz“... „hm! mogę spróbować w istocie trzeba nam ludzi giętkich i zręcznych, a takich nie wielu mamy“. — Wkrótce administracya szkolna obdarzoną została osobą pana X., który pojął tak swą misyę, że był tkliwy w swem urzędowaniu na wszystkie możliwe wpływy, wszystkich dygnitarzy powiatowych, nieuznawał tylko jednego wpływu... a to poważnej i rzetelnej pracy podwładnego personalu.

Z tych kilku przykładów, jakie staraliśmy się nakreślić z fotograficzną dokładnością, uważny czytelnik z łatwością pojmie, jak dotkliwe cięgi zadaje Pani Protekcya szkolnictwu krajowemu. Wśród takich stosunków dla ludzi rzetelnej pracy, ludzi brzydzących się blagą a chcących iść uczciwą a prostą drogą... miejsca niema.

Smutne to są sprawy;
A jeśliś ciekawy
Posłuchaj,
Opowiem, mój Panie:

Opowiadać dalej nie będziemy, zbyt to są bolesne sprawy. Czas, już największy czas, aby nastąpiła zmiana stosunków, aby do głosu mogli przyjść ci uczciwsi, chadzający prostą drogą. I zdaje nam się, że się nie mylimy... tak!... na pewne nie mylimy się, od stołu naszego największego dostojnika szkolnego, wieje wiatr inny... wiatr dobrej woli... wiatr najszlachetniejszych zamiarów... wiatr mający zamiar przepędzić na wszystkie wiatry. — Panią Protekcyą. *Pisarz Nauczyciela ludowego.*

Instytucye oświatowe w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Towarzystwo pedagogiczne jedno z najstarszych Towarzystw w kraju powstało tuż po ogłoszeniu tak zwanych „zasadniczych ustawa państwa“ (Staatsgrundsgesetze) w r. 1867, w których to ustawach mieściła się i ustawa o stowarzyszeniach. Impuls do założenia takiego Towarzystwa dał prof. szkół średnich Bronisław Trzaskowski. W art. pierwszym Statutu T. P. czytamy między innemi, że Towarzystwo ma się zajmować wpływaniem na rozwój szkół a także wydawnictwami literackiemi. Odnośny pasus brzmi, jak następuje:

„Towarzystwa staraniem będzie, by z jego łona powstało czasopismo traktujące sprawy szkół i wychowania, i by z jego funduszów drukowano i nakładano pisma i książki“. Nie jest obecnie naszym zamiarem oceniać jak się Towarzystwo wywiązało pod względem wpływu na rozwój szkół, uczynimy to przy sprzyjających okolicznościach nieco później, na teraz chcemy się zająć działalnością Towarzystwa jako firmą nakładową.

Najważniejszą zasługą jest założenie organu Towarzystwa p. t. „Szkoła“, którego 50 roczników stanowi dla historyka Towarzystwa i szkoły ludowej w Galicyi pierwszorzędny materyał. Roczniki szkoły są rozmaitej wartości odnośnie do indywidualności redaktora.

Pierwsze roczniki są na ogół wartościowsze, kiedy to redagowali ludzie tej miary co: Karol Maszkowski, Bronisław

Trzaskowski, Stanisław Sobieski, Zygmunt Samolewicz a artykuły treści pedagogicznej umięszczał Zygmunt Sawczyński; później rozmaicie się plotło „Szkole"; lot ikarowy w redakcyi to się zniżał to rósł w górę, zabłysnął jeszcze raz za czasów redakcyi Mieczysława Warmskiego około roku 1896 i 1897, aby wreszcie raz na zawsze upaść i nie podnieść się więcej. Najniżej wznosił się na lat kilka przed obecną wojną, kiedy to Szkoła wpadła w objęcia zwolenników stronnictwa mieniącego się jedynie narodowem, jedynie polskiem, do roli pisemka brukowego, polemizującego zawzięcie z przeciwnikami czy ty było potrzebne czy nie, czy się było atakowanem, czy też chcąc ubiedz domniemany atak.

Na ogół nadaremnie byśmy szukali w Szkole artykułów treści pedagogicznych, problemów, które w ciągu ostatniego półwiecza były na porządku dziennym n. p. w literaturze pedagogicznej niemieckiej lub innej — artykuły, które chciały za takie uchodzić, odnosiły się najwyżej do zagadnień treści administracyjnej lub obrabiały postulaty szkoły galicyjskiej. Na urobienie typu szkoły polskiej, nauczyciela polskiego, oryginalnego, któryby mógł się żywić tradycyą i sokami polskimi, Szkoła się nie wzniosła, chociaż aż do przejaskrawienia wołała, że w jej kołczanie są jedynie polskie strzały, że w murach jej redakcyi, myśl pedagogiczna polska znalazła ostoję.

Historyk dziejów szkoły galicyjskiej, przerzucając liczne tomy „Szkoły" organu Towarzystwa pedagogicznego, ze zdumieniem spostrzeże, że na jej łamach ani razu nie zabłysła myśl swojska, rodzinna, myśl wyrosła z gruntu polskiego, a jeżeli zabłysła to obca i to jedynie w karykaturze i to odblaski niejednego, ale już kilku zwierciadeł optycznych. Lekcye praktyczne, metodyka, rzadziej już coś nie coś z dydaktyki, prawie nic z pedagogii lub filozofii; pozatem wiadomości potoczne, trochę bibliografii i banalnych ocen dzieł pedagogicznych i nie pedagogicznych... oto treść owych licznych tomów.

Spostrzeże dalej z owych licznych artykułów wstępnych ekwilibrystykę autorów, którzy szukali nieraz gruntu między brakami, potrzebami i interesem szkoły a prądami wiejącymi z wyżyn sejmowych i autorytatywnych.

Dla ścisłości historycznej należy zaznaczyć, że Szkoła była organem jak najmniej poczytnym wśród nauczycielstwa

i nie miała żadnego wpływu na wykształcenie nauczyciela czy to pod względem formalnym czy fachowym.

Przechodzimy teraz do akcyi Towarzystwa na polu wydawnictw książkowych.

Przeglądając peryodyczne katalogi wydawnicze widzimy istotnie co do ilości wielką ruchliwość; w ciągu lat 50-ciu wydało Towarzystwo około półczwarta setki dzieł i dziełek w przeszło milionowej ilości egzemplarzy.

I pod tym względem ma dużą zasługę.

Inaczej się jednakże rzecz przedstawi pod względem jakości. Właściwie rzecz biorąc, to po za podręcznikami szkolnymi, Towarzytwo nic na uwagę zasługującego nie wydało.

Wydawało dużo, ale wiele rzeczy marnych. Biblioteczka dla młodzieży młodszej i starszej nie stoi na wysokości zadania, chociaż tu i ówdzie ma wartość pod względem popularyzacyjnym wiedzę ludzką, do takich należy: Bruchnalski Opowiadania i obrazki z technologii żelaza i innych kruszców, Skiba Z historyi odkryć i wynalazków, Udziela Dwanaście legend i podań z okolic Krakowa i inne. Rzetelną zasługę ma zato Towarzystwo za wydanie Obrazów do nauki poglądu, dwie serye z przewodnikami. Obrazki te malowane przez zdolnego malarza i rysownika Karola Młodnickiego. uwzględniające motywy swojskie i narodowe, wyparły obrazy o motywach niemieckich. Szkoda tylko, że obrazy te nie cieszą się poparciem władz szkolnych. Obrazy te choć ze strony zewnętrznej stroją szkołę galicyjską w piórka ptaka polskiego. Wzory pisma polskiego: Piórkiewicża, Czarneckiego i Tatucha należą do lepszych rzeczy tego rodzaju.

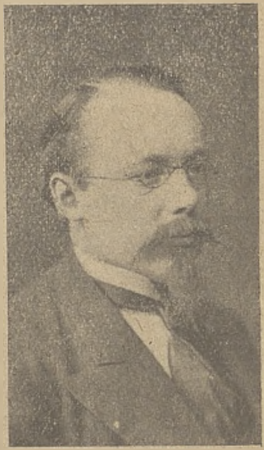
Należy zanotować na poczet zasług w akcyi wydawniczej wydanie mapy Polski Majerskiego.

Rzecz zastanowienia godna i nadzwyczaj charakterystyczna, że Towarzystwo, którego szyld brzmi: „pedagogiczne“ w ciągu półwiekowego istnienia nie zdobyło się na książkę pedagogiczną w większym stylu. Wszak „Wiadomości z pedagogiki i dydaktyki“ Matusiaka ledwie uchodzić mogą za podręcznik szkolny w braku lepszego, wszak „Zasadnicze pojęcia dydaktyki i metodyki“. Twardowskiego nie obejmują całości wiedzy tylko jej pomocnicze gałęzie.

Powyższe grawamina, jakie wyżej zaznaczyliśmy, wskazują: 1. na brak planu w wydawnictwach, 2. na brak odczucia potrzeb i rozleglejszej myśli u ludzi stojących na kierowniczych stanowiskach w Towarzystwie.

Zbliżając się do końca naszych uwag o Towarzystwie pedagogicznem jako instytucyi oświatowo-wydawniczej, nie możemy pominąć dwóch nazwisk ludzi, którzy nie zatarte ślady energii i pracy po sobie zostawili. Ludźmi tymi są: Karol Benoni i Władysław Krasucki.

Dr. Karol Benoni, prof. szkoły średniej, umysł rzutki i ruchliwy oddał w sprawach wydawniczych Towarzystwu wielkie usługi. Przez lat kilkanaście był administratorem wydawnictw. Za jego czasów opuściła prasę dwutomowa książka p. t. Książka do czytania dla nauki dopełniającej w niebywałej dotąd liczbie bo 40.000 egz. Książka ta oddała nieobliczalne usługi w dziele popularyzacyi rozmaitej wiedzy ludzkiej; zainicyował wiele podręczników szkolnych i biblioteczkę dla młodzieży. Sam niepospolity znawca geografii i historyi, wydał z tej dziedziny kilka podręczników. Jako rzecz na owe czasy nowa i z całą precyzyą wykonana, to Atlas geograficzny, zastosowany do ćwiczeń kartograficznych, część I. Galicya, przez Benioniego wydany.



Karol Benoni.

Pracę zaczętą przez Benoniego, kontynuował dalej Krasucki Władysław. Krasucki, nauczyciel ludowy, był gorliwym współpracownikiem Szkoły w latach ośmdziesiątych i dziewięćdziesiątych i omawiał braki i niedomogi administracyi szkolnej z tych czasów. Zbierał materyały do czytanek dla szkół ludowych i wydziałowych.

Następni administratorowie Towarzystwa kontynuowali tylko dalej to, co zapoczątkowali: Benoni i Krasucki.

Wycieczka do Dawidowa.

Ani się człek nie spostrzeże jak zawiany zostanie to w tę lub ową okolicę, to w tę lub ową stronę kraju.

Zwłaszcza my, lwowiacy, mamy wskutek trudności wojennych tak małą ochotę do podróży, zresztą podróż w cza-

sach dzisiejszych jest tak nie nęcącą, że chętniej zostajemy w domu, jak decydujemy się na podróż. A przecież, gdy mi zaproponowano wyjazd koleją w czasie wakacyjnym, bez namysłu na podróż przystałem. Podróż zresztą nie zbyt daleką, gdyż trwającą nie spełna trzy kwadranse.

Wyruszyliśmy do Dawidowa wczesnym rankiem, a było nas troje, a chociaż był to lipiec, chłód był dokuczliwy. Byliśmy też wielce zadowoleni, gdy pociąg zwracał się bokiem do wchodzącego słońca i pozwalał nam ogrzać z ziębnięte członki.

Już w wagonie zabraliśmy znajomość z mieszkankami Dawidowa.

Były te mleczarki wracające ze stolicy w progi domowe.

Dawidów to typowa wieś podlwowska rozłożona w jarze rzeczółki, biorącej swą nazwę od nazwy tej wsi, a spieszącej co rychlej do Dniestru. Na jednem brzegowisku tego jaru wznosi się nie wielki lecz murowauy kościółek wiejski wraz z plebanią, prawie na przeciwległem brzegowisku zabudowania folwarczne właściciela wioski. Między temi budowlami na dnie jaru o pokładzie aluwialnym zbudowana jest szkoła. Budynek szkolny niedawno postawiony, ale przez wilgoć tak z żarty, że wygląda jak rudera z przeszłego wieku. Nie bardzo to dobrze świadczy o dbałość o oświatę ze strony gminy, ludnej i jak widać z wyglądu chat sąsiednich, zasobnej. Daleko lepiej porzedstawia się karczma, budynek niewielki, murowany a w miejscu suchem na zboczu brzegowiska się wznoszący.

Wchodzimy do budynku szkolnego — uderza nas zaduch zgnilizny. Klasy niewielkie, lecz widne. Lepiej przedstawia się pomieszkanie nauczyciela. Starannie utrzymane, gospodarz domu pełni służbę wojskową, przyjmuje nas pani domu, również nauczycielka. Po przedstawieniu celu naszej podróży i załatwieniu sprawy rozpoczyna się ogólna rozmowa, w której prym trzyma wbrew wszelkiej formie towarzyskiej ' pani domu. I tak się rozgadała babina o swych kłopotach domowych i zawodowych, o troskach o męża, o walkach, jakie staczać musi z wszystkimi dygnitarzami wiejskimi i powiatowymi, że wszelkie usiłowania z naszej strony o zwrócenie tematu rozmowy w inny kierunek nie odniosły żadnego skutku. Nie czuła zupełnie swej smutnej roli jaką odgrywała, wytaczając nieustannie prze-

bieg swarów, mających jedynie lokalne znaczenie, wobec zagadnień i doniosłych spraw jakie się toczyły właśnie wówczas na arenie spraw krajowych, całej Polski, wreszcie na arenie europejskiej. Jakże małą i groteskową była ta rzekoma nauczycielka ludu polskiego.

Byliśmy tak zniecierpliwieni i znudzeni tem małostkowem terkotaniem ubożuchnej duchem kobiety, że wyrywaliśmy czemprędzej na ulicę, by się uwolnić od towarzystwa osoby, która była zdolna tylko o sobie mówić.

Idziemy wzdłuż jaru; po obu stronach wznoszą się chaty wieśniacze wśród większych i mniejszych ogródków. Cisza, czas słoneczny, w polu wre praca żniwiarzy. Z za płotu wychyla się postać kobieca z sierpem na ramieniu. Proponujemy jej zgotowanie kilku jaj. W odpowiedzi na tę propozycyę otrzymujemy wykład o obowiązkach gospodyni domu w dniach gorącej pracy żniwiarskiej, Oto wczesnym rankiem wysłała swoich [zapewne dziatwę i służbę] w pole a teraz, załatwiwszy co pilniejsze z porządków domowych, zdąża czemprędzej do nich. Chętnie by nam dała czego żądamy, ale praca w polu, pilniejsza.

Jakżeż korzystniej ta córa ludu polskiego odbijała od owej nauczycielki wysłanej tamże w celu niesienia kultury i oświaty!

Kierujemy wreszcie kroki swe w stronę karczmy. Wnętrze budynku nieprzypomina nic a nic owych karczem i zajazdów podolskich. : brudnych i niechlujnych, pełnych błota i śmieci. Owszem względnie czysto tu i widno. I podczas kiedy spożywaliśmy zastawione dary Boże, stary żyd z siwą brodą, ale z miejska ubrany, załatwiał interesy swe w drugiej izbie. Skończywszy podążył do nas, aby, jako usłużny gospodarz, zabawić gości rozmową. Mówił wcale dobrą polszczyzną, wyrażał się zwrotami prawie literackimi, snadź czytywał dużo książek czy gazet polskich. Poruszał tematy ciekawe i będące na czasie. Opowiadał, jak uchodził przed inwazyą, którędy dążył wgłąb monarchii, w których miejscach bawił na uchodźtwie i jak tam czas przepędzał.

Wreszcie zeszedł na stosunek ludności żydowskiej do tubylczej i udowadniał cytatami pisma świętego, że semityzm czy antisemityzm niema racyi bytu u nas, że winniśmy żyć w zgodzie i jedności i t. p. Umysł jego oczytany w pismach

starego i nowego testamentu miał dziwną siłę przekonywającą. Słuchaliśmy go uważnie i z wrastającą ciekawością

Cóż sądzić mamy o owej nauczycielce wysłanej tam na wieś w celu szerzenia oświaty a nie umiejącej czy nie czującej potrzeby poruszania tematów czy to natury społecznej czy fachowej czy wreszcie narodowej? cóż sądzić o owej kobiecie, która rada by przyjąć gości w swej chacie, ale w poprzek jej chęci staje obowiązak, nakazujący jej być na niwie ojczystej, kiedy niwa ta do niej woła głosem donośnym: pójdźcie żąć! pójdźcie żąć! — cóż sądzić o owym żydzie, którego drażnią hasła antisemityzmu, który w rasie aryjskiej nie widzi pierwiastku wrogiego dla semitów, który śledzi z uwagą wszystkie prądy ekonomiczne i społeczne w kraju?

Ach jakże się smutno robi na sercu, gdy zestawiwszy te trzy elementa wiejskie: szkołę, chatę wieśniaczą i karczmę — ta pierwsza stoi najniżej tak pod względem społecznym, moralnym jak i umysłowym.

Caveant consules!

Projekt ustroju szkolnictwa w przyszłej Polsce.

W starożytnej stolicy Polski, w Krakowie, obradował w dniach od 6—9 stycznia br. Zjazd delegatów polskich zrzeszeń nauczycielskich tak z Galicyi jak i z Królestwa polskiego. Związek polskiego nauczycielstwa ludowego reprezentowany był przez prezesa St. Nowaka i Dr. Rowida. Prócz Związku brali udział z Warszawy: Koło przełożonych, Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego, Zrzeszenie nauczycieli szkół elementarnych i reprezentacyi władz szkolnych Królestwa, zabór pruski reprezentowali: Dr. B. Erzepski i ks. Czaplewski. Byli też obecni przedstawiciele władz szkolnych galicyjskich, stowarzyszeń nauczycielskich, Polskiego Instytutu ped. i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Referaty wygłosili ks Jan Gralewski, insp. szk. z Radomia, Henryk Rygier z Warszawy i Dr. Rowid z Krakowa — odnośnie do ustroju szkoły powszechnej. Plany dla szkół średnich omawiali: Grzegorz Zawadzki z Warszawy i Bolesław Kielski z Krakowa. Specyalne fachowe referaty odczytali: pp. Zygmunt Wyrobek, Dr. St. Kutrzeba, Dr. Weiner,

Dr. Heinrich i Dr. Dawidowski. Rezultaty obrad dadzą się ująć w następujące punkty:

I. Całe szkolnictwo powinno być pod względem prawnym związane w jedną całość, aby służyć jednemu celowi: szerzeniu kultury polskiej.

1) Władze szkolne powinny obejmować 3 stopnie (powiatowe, wojewódzkie, ministeryum) i być organizacyą kulturalną, a nie polityczną.

2) Na razie pożądaną jest centralizacya, ale w przyszłości dążyć należy do samodzielności i decentralizacyi w dziedzinie szkolnictwa, zgodnie z odrębnemi właściwościami poszczególnych krain ziemi polskiej.

3) Konieszną jest szeroka współpraca i wpływ społeczeństwa.

4) Koniecznem jest zapewnienie stanowi nauczycielskiemu wszelkich kategoryj stanowiska społecznego, odpowiadającego powołaniu tak pod względem moralnym jak i materyalnym, ale także zapewnienie wyższego wykształcenia nauczycielom szkół początkowych.

II. Organizacya szkolnictwa narodowego winna być oparta o naczelne dyrektywy zaczerpnięte z polskiej twórczości wychowawczej przy jednoczesnem uwzględnieniu potrzeb i warunków rozwoju narodu. Przewidywane są 3 stopnie szkolnictwa:

a) Szkoła powszechna siedmioletnia, obowiązująca wszystkich w wieku szkolnym od lat 7 do 14;

b) szkoła średnia ogólno-kształcąca czteroletnia lub zawodowe 2—4 letnie;

c) szkoły wyższe.

Dla przygotowania dzieci do skuteczniejszego wpływu szkoły powszechnej uznano doniosłość wychowania przedszkolnego. Na czas najbliższy przewidziane są szkoły jednoklasowe z 4-letniem nauczaniem i dwuklasowe z pięcioletnim nauczaniem, a szkoły średnie z odpowiednio dostosowanemi klasami szkoły powszechnej.

Postanowiono również zająć się opracowaniem szczegółowego programu szkół zawodowych i zjednania do tego celu wszystkich pracowników na tem polu działających. Chętnych do pracy uprasza o podanie adresu Biuro szkolnictwa polskiego. Kraków ul. Bartosza 1.

Z niecierpliwością oczekujemy obszernego sprawozdania, które w postaci książki ma się w krótce ukazać na pół-

kach księgarskich i wówczas zajmiemy się tem sprawozdaniem szczegółowo. Na teraz pozwolimy sobie na jedną uwagę: Projekt przewiduje szkoły ludowe jednoklasowe. Czyni to zapewne z uwagi na koszta, jakie pociągają za sobą szkoły więcejklasowe. Jestto złe z konieczności. Należałoby urządzić szkół raczej mniej a więcejklasowych, przynajmniej dwuklasowych — gdyż szkoły jednoklasowe... przynajmniej w Galicyi... wydają minimalne wyniki Zadziwia też postanowienie, że szkoły jednoklasowe kształcić mają uczniów w 4 letnim nauczaniu a dwuklasowe w 5-letnim. Sądzimy, że raczej winno być przeciwnie... wszak jednoklasówka posiada mniej warunków do wykazania korzystnych rezultatów nauczania i celów oświatowych do osiągnięcia, zatem winna uczyć dłużej, dwuklasówka jest w lepszem położeniu, gdyż posiada dwie siły nauczycielskie, winna przeto uczyć krócej, by osiągnąć te same rezultaty.

Piśmiennictwo.

Szczepanowski Stanisław (Piast) *O polskich tradycyach w wychowaniu.* Str. 322. Lwów. 1912.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę naszych czytelników na książkę, którą pragnęlibyśmy widzieć w ręku każdego nauczyciela, każdego polskiego wychowawcy. Książka ta wydana przed laty 5-ma zawiera myśli wypowiedziane w sejmie krajowym lub na estradzie w sali odczytowej, przed laty 20, 25 i 30, a mimo to nie straciła nic a nic ze swej świeżości i aktualności poruszonych tam zagadnień.

Szczepanowski.. komuż nazwisko to nieznane! Encyklopedysta w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, o podkładzie technicznym, przemysłowiec na skalę europejską, niepośledni mąż stanu i działacz społeczny... zabłysnął na szarem widnokręgu galicyjskim jak meteor blaskiem jaskrawym, rażącym oczy i zgasł a raczej spalił się w gorączce zamiarów i chęci poprawy i skierowania społeczeństwa na drogę usamodzielnienia i pracy intensywnej na polu odrodzenia narodowego. Z pism Szczepanowskiego poznajemy dopiero na jak szeroką skalę była podjęta akcya pracy ekonomicznej i społecznej i jak wszechstronnie był wykształcony umysł, który pracę tę podejmował.

Książka o tytule w nagłówku wymienionym jest czwartą z rzędu w szeregu dzieł Szczepanowskiego wydanych przez rodzinę w edycyi zbiorowej. Inne, poprzedzające no-

szą tytuły: „Myśli o odrodzeniu narodowem“, „O rozwój społeczeństwa“, „O samodzielność kraju“, ta zaś nosząca tytuł „O polskich trądycyach w wychowaniu“ winna obchodzić szczególnie nas pedagogów.

Ściany budynków szkół niemieckich są obwieszone tablicami z napisami zdań i myśli myślicieli i pisarzów tego narodu; jestto zwyczaj bardzo chwalebny i polecania godny. I my, winniśmy iść za tym przykładem. Mnóstwo zdań i myśli Szczepanowskiego nadawałoby się do tego rodzaju reprodukcyi. Przytoczymy tu niektóre a łaskawy czytelnik zechce sam ocenić ich trafność.

„Wymagałbym od szkół za wiele, gdybym przypuszczał, że szkoła może być jedynem lekarstwem na wszystkie choroby ducha, które się znajdują w społeczeństwie“.

„Pestalozzi, twórca nauczycielstwa ludowego w Niemczech, pracował nad jedną myślą, pisał „Das Buch der Mutter“ (Książka dla matek); wiedział on, że wszystkie zasoby umysłu i charakteru tworzą się w wieku przed szkołą, że wpływ matki zaszczepia zasady szlachetności i charakteru... jeżeli tradycya polska zachowała się w narodzie polskim, to nie jest to zasługą szkoły, to jest zasługą naszych matek; powołajmy matki do współudziału w dziele wychowania narodowego, a znajdziemy siłę, której inne narody nie mogły znaleść“.

„Komisya edukacyjna wyprzedziła ustawy edukacyjne wszystkich innych narodów europejskich: tak np. myśl, ażeby ująć całe wykształcenie dla wszystkich warstw narodu w jeden system i postawić akademię czyli uniwersytet jako ciało naczelne i nadzorcze dla całego systemu wychowawczego“.

„Nauki, których się udziela w szkole ludowej, wyglądają teraz po wielkim postępie cywilizacyi, tak nadzwyczaj łatwe, jasne, że zowiemy je elementarnemi, tak jakby ten, kto je posiada, wogóle tylko posiadał coś bardzo małej wartości. A jednak, zastanawiając się nad historyą, każdy przyjść może do przekonania, że sztuka pisania była o wiele donioślejszym wynalazkiem niż sztuka drukarstwa; sztuka pisania, czytania i rachowania są zdobyczą cywilizacyi, opartą na wiekowej pracy ludzkości... kursa na dworze Karola Wielkiego obejmowały jako wyższą matematykę tę samą tabliczkę mnożenia, która jest podstawą rachowania w każdej szkole ludowej“.

„Ja zakresu wykształcenia ludowego wcale nie cenię tak nisko jak ci, co je nazywają nauką elementarną; a tem mniej, że tę naukę pojmuję nie jako pewną sumę wiedzy, tylko uważam jako dostarczenie narzędzi i broni, które temu, kto je posiada, dają możliwość zdobycia całego obszaru wiedzy“.

„Niech te pieniądze i ten czas, które społeczeństwo galicyjskie daje na karczmy i karty, choć w małej części będą

skierowane na wykształcenie publiczne. a wtedy możemy wykonać program najśmielszy, jaki kiedykolwiek pomyślano“.

„Dla mnie metoda Pestalozziego ujęta w paragrafy szkolne i w regulaminy, jest tylko szkieletem tego, czem metoda jego była w rękach samego twórcy, w rękach człowieka, przejętego niesłychanem umiłowaniem dzieci ludu, które chciał podnieść na wyższy stopień oświaty. Możecie panowie dać najrozmaitsze metody i regulaminy, ale niech istnieje duch w ciele nauczycielskiem, to przy niewiedzieć jakich paragrafach myśl ta się urzeczywistni“.

„Społeczeństwo plutokratyczne i biurokratyczne nie tylko obniża poziom charakterów w całem społeczeństwie, ale specyalnie poniża stan nauczycielski, redukując go do rzeczy kupnej za pieniądze, rangi i tytuły. „Corruptio optimi pessima“. Z im wyższego stanowiska się spada, tem głębiej się zanurza. Nauczyciel karyerowicz, nauczyciel nakręcony jak katarynka, żeby odegrać nutę z góry nakazaną, nauczyciel, uczący za pieniądze i dla pieniędzy, może mieć dyplom i patent nauczyciela, ale będzie zawsze tylko nie nauczycielem, ale koruptorem młodzieży. Zapewne, że i nauczyciel z powołania daje czas i fatygę, za którą mu się należy słuszne wynagrodzenie, ale on daje prócz tego to, czego żadne skarby świata kupić nie mogą — daje swoją duszę, pobudza zapał do wszystkiego, co wielkie i szlachetne, przejmuje własnem pragnieniem wiedzy, zapala własnym ogniem i rozdmuchuje w duszy młodej iskrę nieśmiertelną. Nur der Hunger verdaut, nur die Liebe befruchtet“.

„Podstawą całego wykształcenia jest wykształcenie życiowe i autodydaktyzm, a zadaniem szkoły jest nie zagwoździć umysł, ale przeciwnie, przysposobić go, aby był otwarty potrafił patrzeć na życie własnemi oczyma i uczyć się z życia“’

Notatki literackie.

Głos nauczycielski organ Zrzeszenia nauczycielstwa polskich szkół początkowych. Warszawa 1917. Z pewnem wzruszeniem bierzemy cztery pierwsze zeszyty (czerwiec, wrzesień, październik, listopad) tego organu do rąk, gdyż to jest znak widomy i namacalny zawsze bujnej pracy na polu wychowania stolicy Polski, tej stolicy, która w najcięższych okolicznościach, w najniekorzystniejszych warunkach nie opuszczała rąk, ale umiała zawsze znaleść dość siły i mocy, by odpędzić od siebie wszelkie ślady zwątpienia lub upadku ducha i imać się intensywnej i owocnej pracy. Głos nauczycielski zjawia się w chwili, gdy szkole polskiej otwierają się nowe horyzonty działania, wolna i nienajeżona przeciwnościami droga do pełnego rozwoju. W tych pierw-

szych zeszytach biorą udział najtęższe pióra z pośród pedagogów warszawskich i w ogóle królewiackich; roi się w nich od pomysłów oryginalnych, sprawozdań zrzeszeniowych, spowiedzi i komunikatów zdobytych spostrzeżeń i doświadczeń na polu nauczania praktycznego i teoryj pedagogicznych; bogata jest też treść bibliograficzna. W śród autorów błyszczą znane powszechnie a zasłużone nazwiska: A. Szycównej, A. Oderfeldównej, S. Szobera, K Klimka, Z. Nowickiego, A. Koziary, A. Zarzyckiego, Z. Roguskiej, A. Czerwińskiej, N. Zwejgbaumowej, F. Dąbrowskiego, Dr M. Lipska-Librachowej, W. Lewkowicza, C. Bańkowskiej itd. itd.

Głos nauczycielski redaguje komitet składający się z A. Dorota, K. Klimka, T. A. Koziary, A. Legata, Z. Nowickiego i K. Praussa Redakcya mieści się przy ulicy Marszałkowskiej l. 123. Prenumerata roczna wynosi 10 m czyli 16 koron. Objętość zeszytu wynosi 3 arkusze.

Wydawnictwa Księgarni I. Lisowskiej w Warszawie rozwijają się, jak to zauważyć można z katalogu i ogłoszeń, bardzo pomyślnie. Specyalnością tej firmy są nakłady dzieł i książek odnoszących się treścią do szkoły polskiej i nauczycielstwa pracującego u podstaw tj. ludowego czy też szkół początkowych. Wydawnictwa obmyślane są planowo i obejmują wszystkie działy wchodżące w zakres działania nauczyciela. Na uwagę zasługują przedewszystkiem dział pt. Biblioteka Nauczyciela. W dziale tym figurują takie dzieła, jak: O powinnościach nauczyciela i jego kształceniu, Ogólne zasady nauczania, popularny podręcznik metodyki i dydaktyki, Metodyka czytania i pisania w jej historycznym rozwoju, Podręcznik pedagogiki, Widnokręgi wychowawcze, Cel i zadania wychowawcze itp. Pierwszorzędni autorowie pedagogiczni biorą udział w tem wydawnictwie. Dość wymienić imiona autorów, jak: Szycównę, Chmielowskiego, Konrada, Lublinerową, Borowskiego, Karpowicza. Podręczniki metodyczne są silnie zastąpione w wydawnictwie pani Lisowskiej. Szkoda, że z tych ostatnich posiadamy tylko niektóre. W krótce umieścimy recenzye dziełek zwłaszcza pedagogicznych. Do wiadomości naszych czytelników podajemy, chcących się z wydawnictwami powyższemi zaznajomić, adres księgarni. Adres ten brzmi: Warszawa, Aleje jerozolimskie. nr 29.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.